

Wieczorek dyskusyjny

Jest słoneczny dzień, na niebie nie ma ani jednej chmurki, a słowiki śpiewają pomiędzy gałęziami. Liście szumią na wietrze, co oznacza, że drzewa prowadzą rozmowę.

LIPA: Spotkałam kiedyś poetę, który, spojrzawszy na mnie, napisał fraszkę. Nazywał się Jan Kochanowski. Fraszka wyraża wszystko, co mogę zaoferować ludziom. Pokazuje jaka jestem przydatna i wspaniała.

DĄB: A pod moimi gałęziami siedział Leopold Staff pisząc utwór „Wysokie drzewa”.

WIERZBA: Nie macie się czym chwalić. Ja gościłam w swoim cieniu Goethego. Nie ma was także w „Królu Olch” jego autorstwa.

LIPA: A ciebie nie ma w utworze „Na lipę”, który jest napisany na moją cześć.

BAOBAB: Z Wami chociaż nie walczył Mały Książę. Wcale nie jestem taki destrukcyjny. W życiu nie zniszczyłbym planety mniejszej od siebie. Nawet bym na nią nie spojrział, po co mam rosnąć tam, gdzie nie ma miejsca dla moich korzeni.

WIERZBA: Żałuj, że nie występujesz w „Balladynie” Juliusza Słowackiego. Zacytuję wam fragment, w którym się pojawia „Niechaj wrośnie wszystek w płaczącą wierzbę”. Widzicie, nauczyłem się go nawet na pamięć.

DĄB: Współczuję ci. Ja bym nie chciał pojawić się w takim kontekście, nie wiem, czy zauważyłaś, ale jesteś w nim powiązana karą.

WIERZBA: Oj. Nie miałam o tym pojęcia.

BRZOZA: A mnie Pan Tadeusz nazwał pocziwą.

DĄB: I się nie pomylił, moja droga. Może zaprosimy jutro parę dzieciaków na obiad?

BRZOZA: Wróćmy do tematu, a o obiedzie porozmawiamy później. Baobabie słyszałam, że uroczyłeś gościnnością Nel i jej przyjaciół.

BAOBAB: Pewnie, że tak. Nie mogłem przecież pozwolić, aby zmokli w czasie pory deszczowej. Staś nawet dał mi na imię Kraków. Wspaniale brzmi, prawda? Chociaż nie mam pojęcia, co oznacza... hm... Wierzbo po twojej minie wnioskuję, że wiesz.

WIERZBA: Pewnie, że wiem. Jak chcesz, mogę ci powiedzieć, dlaczego tak na ciebie mówił.

LIPA: Powiedz nam, wszyscy jesteśmy tego ciekawi.

WIERZBA: Dobrze. Staś pochodził z Krakowa. Dlatego tak cię nazwał, miałeś zastąpić jego ukochane miasto, jego dom.

BAOBAB: Cieszę się, że moje imię właśnie to oznacza, że mogłem ofiarować komuś chociaż namiastkę prawdziwego domu.

JESION: Założę się o wszystkie liście na moich gałązkach, że żadne z was nie może pochwalić się, iż występuje w religii skandynawskiej. Ja jestem w niej drzewem-światem, moje korzenie są w ciemnościach i sięgają trzech światów, na pniu wspieram świat, w którym żyją ludzie, a moje gałęzie podtrzymują niebo. Nazwano mnie Yggdrasil.

JABŁOŃ: Właśnie przegrałeś zakład. W mitologii grecko-rzymskiej moje owoce dawały wieczne życie. Rosłam w pięknym Gaju Hesperyd.

FIGOWIEC: Skoro mowa o religii, w moim cieniu Budda doznał oświecenia.

DAŁB: Niestety, Jesionie, ale większość drzew pojawia się w różnych religiach. W Grecji niektóre z nas przypisane są odpowiednim bogom, ja należę do Zeusa, Oliwka do Ateny, a Mitr do Afrodyty. Widzisz przyjacielu, nie jesteś pod tym względem wyjątkowy.

JESION: Ależ jestem, żadne z was nie ma odzwierciedlenia w religii skandynawskiej.

DAŁB: No, co do tego masz rację.

JABŁOŃ: Dowiedziałam się od Świerka, że jestem obiektem natchnienia malarzy.

LIPA: Jak to?

JABŁOŃ: Słyszałam, że Stanisław Kamocki namalował obraz zatytułowany „Kwitnąca jabłoń”. Wiecie, co wam jeszcze zdradzę? Ostatnio usiadł przede mną jakiś pan i mi się bacznie przyglądał, a potem wprawił w ruch pędzel. Myślę, że to był on.

LIPA: Niemożliwe.

JABŁOŃ: Ależ tak. Mogę pochwalić się również, że namalował mnie także Maksymilian Gierymski, jakieś 38 lat przed Stasiem, jego obraz nosił tytuł, o ile dobrze pamiętam „Jabłoń na potoku”.

BRZOZA: Mnie również namalował!

LIPA: A jaki jest tytuł dzieła, na którym cię uwiecznił?

BRZOZA: „Brzoza”

DAŁB: Fajny, nieskomplikowany i łatwy do zapamiętania. Tytuł obrazu, na którym ja się znajduję, też jest taki łatwy, po prostu „Dąb”. Namalował go Jan Stanisławski.

JESION: A mnie nikt nie namalował.

FIGOWIEC: Na pewno widniejesz gdzieś na jakimś płótnie, tylko o tym nie wiesz. Tytuł obrazu odnosi się zapewne do wielu drzew, które on przedstawia, np. „Las”. Być może i ty tam jesteś pomiędzy tymi wszystkimi drzewami.

JESION: Pewnie masz rację. Dziękuję.

WIERZBA: Jestem najstarsza w tym zacnym gronie, drodzy przyjaciele. Podczas dzisiejszego wieczorku dyskusyjnego uświadomiłam sobie, jak wielki wpływ mamy na ludzkie życie. Jesteśmy w różnych religiach, poematach, opowiadaniach i w wielu arcydziełach malarzy. Myślę, że dopóki żyje człowiek zachwyty naszymi pniami nie zniknie, a kiedy nasz czas przeminie, bo stuknie nam pięćsetka, nadal będą nas wspominać poprzez oglądanie obrazów, czytanie legend i wierszy. Widzicie bowiem, że dopóki człowiek tworzy, a nie niszczy jesteśmy wieczne.

Beata Ziętek, lat 17
I Miejsce, kat I.- dzieci i młodzież

Zaczarowane drzewo

Dawno, dawno temu albo dopiero co, za górami, za lasami, albo gdzieś całkiem blisko, były dwa sąsiadujące ze sobą gospodarstwa. Na granicy tych posiadłości rosło olbrzymie drzewo, prastary dąb. Był on kością niezgody między dwoma gospodarzami.

Jeden z nich chciał ścinać drzewo, bo twierdził, że daje za dużo cienia i z tego powodu on ma słabe plony w ogrodzie i ciemno w domu. Drugi zaś, za wszelką cenę chciał uratować dąb i na to nie pozwalał. Drzewo stało tam od kiedy pamięta i żał mu było takiego pomnika przyrody. Był on domem dla wielu stworzeń, ptaków, wiewiórek i owadów. Nie można przecież pozbawić tylu istot schronienia.

Zły sąsiad nie zważał na to. Cichaczem, w środku nocy ścinał dąb, pociął na klocki i schował w swojej szopie. Dobry sąsiad, gdy rankiem odkrył zbrodnię, był zrozpaczony, ale nie mógł nic zrobić. Pozostało mu jedynie iść do tego oprawcy i zażądać swojej części drewna. Tak też uczynił.

Okrutny gospodarz niechętnie oddał połowę dębowych klocków. Dobry gospodarz z otrzymanego drewna zrobił wiele praktycznych rzeczy. Nie mógł pozwolić przecież, żeby tak solidny surowiec się zmarnował. Zbudował budę dla psa, piękne biurko i krzeselko dla swojej córki, kołyskę dla synka, trzonki do miotły, siekiery i młotka. Zostały dwa ostatnie dwa klocki, jeden zostawił sobie, drugi podarował ubogiej staruszce z przeznaczeniem na opał.

Jakież było zdziwienie rodziny, gdy miotła zaczęła sama zamiatać, siekierka rąbać drwa, a młotek wbijać gwoździe. Kołyska sama bujała chłopca do snu, a córka, gdy uczyła się przy swoim nowym biurku, zaczęła przynosić ze szkoły same piątki i szóstki. Staruszka, gdy spaliła w piecu jeden kawałek drewna, miała ciepło przez całą zimę. Okazało się, że drzewo było zaczarowane.

Przekonał się o ty również zły gospodarz, który z dębiny zrobił deski i ułożył z nich podłogi w swoim domu, a także zbił stoły i szafy. Deski skrzypiały i trzaskały cały dzień i całą noc, 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Hałas był nie do wytrzymania i zły sąsiad postanowił się wyprowadzić.

Ale to jeszcze nie koniec tej opowieści. Ostatni kawałek drewna, który pozostał u dobrego sąsiada w szopie, zaczął puszczać listki. Bez większego namysłu mężczyzna wsadził ten dębowy odłamek w ziemię, w tym samym miejscu, w którym rósł magiczny dąb.

Następnego ranka widok był niewiarygodny. W ciągu nocy drzewo odrodziło się i urosło do poprzednich rozmiarów. Wszyscy (oprócz złego sąsiada, oczywiście) byli bardzo szczęśliwi. Do radujących się domowników dołączył pies, który zaczął kopać obok dębu. Nagle przestał, wyciągnął zębami z ziemi czarny woreczek i przyniósł go swojemu panu. Gospodarz zajrzał do środka, a tam.. złote monety! Za te pieniądze mógł wraz z rodziną żyć dostatnio do końca swoich dni.

Tak oto dobro zostało wynagrodzone, a zło ukarane!

Paulina Biesek, lat 14
II Miejsce, kat. I.- dzieci i młodzież

Zaskakująca historia

Kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką, oprócz nauki i obowiązków domowych, miałam mnóstwo zajęć pozalekcyjnych. Sprawiało to, że brakowało mi wolnego czasu. Czasami, aby odejść od codzienności, wybierałam się wraz z moim psem na spacer. Dużo wtedy rozmyślałam. Pewnego dnia wybrałam się do parku i tam właśnie stało się coś zaskakującego.

W czasie, gdy siedziałam na ławce, spadła mi na nogi duża gałąź. Byłam bardzo zaskoczona tym, że mimo iż nie wiało, z drzewa rosnącego za mną spadały patyki. Odwróciłam się i nagle ujrzałam przed sobą brzozę, która miała oczy, nos, a także usta. Przestraszyłam się. Zaskoczony tą sytuacją był nawet mój pies i zaczął szczekać. Po chwili drzewo zaskrzypiało i wydało z siebie ludzki głos:

- Nie bój się mnie, dziewczynko! - rzekła ku mojemu zdziwieniu roślina. Z wrażenia nawet pies zamilkł.
- Chcę Ci opowiedzieć moją historię – kontynuowała brzoza. - Pamiętam to dokładnie. Jeszcze jako małe nasionko wędrowałam unoszona przez wiatr poprzez ogródki działkowe, aż wreszcie dotarłam tutaj. Mój żywot od początku był ciężki. Liczyłam się z tym, że ludzie będą mnie niszczyć, ale nie sądziłam, że będzie tak źle. Jako małe drzewko nieraz miałam połamane gałęzie, pozrywane liście.

Teraz, kiedy mam już przeszło pięćdziesiąt lat, także nie jest lepiej. Młódzież wypisuje na mojej korze różne wyrazy. Stoję tu blisko ulicy i zatruwam się spalinami samochodowymi i innymi odpadami. Chodniki i ulice sprawiają, że nie ma miejsca na moje korzenie. Dlaczego ludzie mnie tak traktują? Powinni przecież dbać o rośliny, a przede wszystkim o drzewa. My usuwamy z powietrza groźny dla was dwutlenek węgla i wymieniamy go na tlen, dzięki któremu możecie oddychać. Mamy do was ogromną prośbę: nie niszczyć lasów i szanujcie zielenie! Teraz już wiesz, jakie drzewa mają ciężkie życie..

- Tak, rozumiem i chciałabym Ci pomóc, ale mnie samej też jest ciężko cokolwiek zrobić – rzekłam. - Na świecie są osoby, którym nie zależy na środowisku. Mam nadzieję, że jak będę dorosła sprawię, że ludzie zaczną szanować przyrodę.
- Dziękuję, że mogłam z Tobą porozmawiać. Jesteś ambitną dziewczynką i sądzę, że będziesz idealną opiekunką przyrody. Świat dzięki Tobie stanie się zielony – odpowiedziało drzewo i po chwili znowu straciło oczy i usta.

Cały czas nie mogłam zdać sobie sprawy, jak to się stało. Nikt mi nie wierzył, że rozmawiałam z rośliną. Nawet rodzice mówili, że mam bujną wyobraźnię.

Ta historia dała mi do zrozumienia, że trzeba szanować drzewa i inne rośliny. Rozmyślałam długo nad tym ostatnim zdaniem wypowiedzianym przez brzozę i coraz bardziej brałam je na poważnie.

Z biegiem czasu więcej interesowałam się przyrodą, aż wreszcie zostałam panią ekolog. Codziennie wybierałam się do parku, by ujrzeć to zaczarowane drzewo, ale od czasu tej zaskakującej historii, więcej nie rozmawialiśmy.

Weronika Rogut, lat 14

III Miejsce, kat I.- Dzieci i młodzież

Tajemnicze drzewo

Dawno, dawno temu, w lesie niedaleko Złotowa rosło piękne, duże, 400-letnie drzewo.

Na pierwszy rzut oka była to normalna roślina, ale tak naprawdę kryło się za nią coś niezwykle tajemniczego.

Pewnego dnia poszłam do lasu na grzyby. Zmęczyłam się, więc postanowiłam odpocząć w cieniu. Zauważyłam ładną, dość starą brzozę. Usiadłam na jej nisko utrzymujących się gałęziach i usłyszałam krzyk: „To boli ! Uważaj, gdzie siadasz !”. Przestraszyłam się i od razu odbiegłam na kilka metrów, aby uniknąć skutków tego przedziwnego zdarzenia. Nie wiedziałam, czy mam uciekać, czy też z powrotem zbliżyć się do tej tajemniczej rośliny. Po chwili zastanowienia podeszłam bliżej i spytałam:

-Kim Jesteś?

-Jestem tylko starą brzozą, którą ktoś niedługo zetnie i wrzuci do kominka. Wszyscy się mnie boją, a ja chcę tylko chwilę porozmawiać - odparła oburzona.

-Ja nazywam się Ola, a ty jak masz na imię? - spytałam z małym przerażeniem.

-Nie mam imienia, stoję tu od 400-stu lat i nikt, kto obok mnie przechodził, nie zwracał na mnie uwagi. Niektórzy tylko przebiegają w pobliżu, ręką zerwali kawałek mojej kory, natomiast inni bez opamiętania rzucali we mnie szyszkami.

-To straszne! Stoisz tu od tylu lat, a nikt nigdy z tobą nie porozmawiał. Lecz nie możesz się dziwić, bo sama nie przypuszczałam, że zachowujesz się jak normalna osoba.

Zapadła cisza. Słysząc było tylko szum liści i ćwierkanie ptaków. Brzozie zrobiło się chyba smutno. Z wielką delikatnością ruszyła tylko gałęziami tak, aby nie zrobić mi krzywdy. Postanowiłam ją pocieszyć:

-Słuchaj, od dzisiaj będziesz miała na imię Klara. Podoba ci się?

-Tak... bardzo, lecz po co mi imię, skoro nikt o nie nie spyta!?

-Ja cię spytam, więc z pewnością ktoś jeszcze to zrobi. Nie masz rodziny, przyjaciół, np. wiewiórki?

-Słyszałaś kiedyś, żeby wiewiórki gadały ? - śmiała się ze mnie.

-Nie, ale teraz nic mnie już nie zdziwi. A rodzina?

-Mają mama, również brzoza, zginęła w pożarze lasu dwa lata temu, a mojego taty nigdy nie znałam.

Klara zaczęła płakać i po raz pierwszy otworzyła duże, niebieskie oczy, ukryte pod grubą warstwą kory. Jej łzy były z żywicy i rozpryskiwały się na setki małych kropelek.

-Nie martw się tym, masz mnie. Będę twoją przyjaciółką, a poza tym nie pozwolę cię skrzywdzić - pocieszyłam ją.

-Dobrze. Dziękuję, że jesteś tak troskliwa.

-Dzisiaj muszę już iść, ale jutro tu wrócę i przyprowadzę swoich kolegów. Do zobaczenia.

-Nie mogę się doczekać. Na razie!

Następnego dnia wróciłam do brzozy i miło spędziłam czas, zarówno z nią, jak i ze znajomymi. Często odwiedzałam ją w tym ponurym lesie, do czasu, gdy mój

tata stracił pracę. Nie mieliśmy pieniędzy na opał, a zapowiadała się bardzo mroźna zima. Powiedziałam o tym Klarze. Ona zaoferowała mi swoją pomoc i odparła: -I tak kiedyś zginę, a teraz muszę ci się odwdzińczyć. Ja rok temu potrzebowałam pomocy, teraz ty jej potrzebujesz. Spełniłaś moje marzenia i stałaś się moją przyjaciółką. Pomogłaś mi, więc ja ci pomogę. Zetnijcie i weźcie mnie na opał.

Klara była niesamowitym drzewem, ponieważ uratowała życie mi, mojej rodzinie. Nigdy nie zapomnę jej pięknych oczu i wielkiego, szczerego uśmiechu, którym obdarzała wszystkich dookoła. Mimo że odeszła od nas już dawno, jej ciepło ciągle panuje w moim rodzinnym domu.

Daria Wensierska, lat 14
III Miejsce, kat. I- dzieci i młodzież

Wycieczka do lasu

W letnie popołudnie nudziliśmy się w domu. Wtedy mama wpadła na pomysł, żeby pojechać na wycieczkę rowerową. Zadzwoniliśmy po ciocię i moje kuzynostwo, bo razem jest przyjemniej.

Wyruszyliśmy z domu polnymi drogami do lasów przy Wąsoszu. Nagle patrzymy, a tu stoi duża tablica i pomnik. Moja mama przeczytała wszystkim na głos historię o leśniczym, który zginął zastrzelony z broni przez kłusownika.

Potem dojechaliśmy na polanę, gdzie znajdował się duży dąb Jan. W drzewie jest kilka dziupli i dużo starych gałęzi. Ten dąb jest duży i stary. Stoi tam tabliczka, że jest to pomnik przyrody. Tabliczka znajduje się również na nim. Jest on naprawdę ogromny. Żeby go objąć, musieliśmy do tego zaangażować całą rodzinę, z którą byliśmy.

Wracaliśmy z wycieczki bardzo zadowoleni. Wspomnienia są na całe życie.

Pojedziemy tam jeszcze na pewno.

Daniel Gołembiewski, lat 6
Wyróżnienie, kat. I- dzieci i młodzież

Dawno, dawno temu, kiedy to na świecie rozpętała się II wojna światowa, na Klukowskiej Ziemi, w ogródku państwa Gordwinów, stał sobie ogromny, rozłożysty dąb. Było to drzewo niezwykle, gdyż pod warstwą kory posiadało niewielką jamę, w której można było schować nawet średniej wielkości kufer. Ale zacznijmy od początku ...

W roku 1933 mała córeczka państwa Gordwinów, Ania, obchodziła swoje piąte urodziny. Aby uczcić ten dzień, rodzice dziewczynki postanowili zasadzić drzewo i nazwać je imieniem swojej pociechy.

Tak mijaly dni, miesiące i lata. Drzewo Anna rosło jak na drożdżach, było rozłożyste, wysokie, a potężne konary podkreślały jego siłę.

Pewnego dnia, gdy już dziewięcioletnia Ania Gordwin wspięła się na drzewo, zwróciła uwagę na bardzo dziwny, a zarazem ciekawy, zamykany otwór w korze dębu. Dziewczynka zapamiętała sobie tę ciekawostkę, ale nie powiedziała o niej nikomu.

Gdy Ania wróciła do swojego mieszkania, zobaczyła, jak rodzice wieszają na ścianie głównego pokoju przepiękny obraz. Tatuś, widząc zdumienie i zadowolenie swej pociechy, poinformował ją, że jest to obraz należący kiedyś do królowej Bony, żony króla polskiego Zygmunta I Starego. Był to obraz bezcenny, który klukowianie otrzymali od rodziny włoskiej, która została zesłana na Syberię. Rodzina Gordwinów miała przechować go do 1940 roku, kiedy to, według planu, dzieło sztuki miał odkupić od nich włoski handlarz Francesco Briggs.

Nadszedł dzień 1 września 1939 roku. Nad Klukowem latały niemieckie bombowce, około godziny 18 do miasta wtargnęły wojska hitlerowskie. Gordwinowie, widząc, że nie zdołają uciec z miasta, postanowili ukryć gdzieś wiszące na ich ścianie arcydzieło tak, by ich potomkowie mogli żyć w dostatku. Nie mogli jednak znaleźć pewnego i bezpiecznego miejsca, w którym to Niemcy na pewno nie będą szperać. Wtedy Ania przypomniała sobie o drzewnej kryjówce.

Rodzina bez wahania ściągnęła obraz ze ściany, wyjęła z ramy i zwinęła w rulon, który został starannie zabezpieczony. Był to przełomowy moment w historii dębu, gdyż odtąd stał się domem bezcennego malowidła.

Gordwinowie z racji wyznania trafili do getta, lecz nigdy nie umierała w nich nadzieja, iż przeżyją wojnę.

W roku 1945, kiedy to Niemcy opuścili Polskę, dorosła już Anna wraz z rodziną postanowiła powrócić do rodzinnego miasta.

Po powrocie do Klukowa, pierwszą rzeczą, którą zrobili Gordwinowie, było zajrzenie do dębowej kryjówki. Na szczęście arcydzieło przetrwało w nienaruszonym stanie. Anna przekazywała potomkom tę historię, aż w końcu jej wnuk postanowił opowiedzieć ją polskiemu uczonemu.

Teraz obraz przedstawiający królową Bonę w karecie jest eksponatem w Muzeum Narodowym w Warszawie, a dąb Anna został uznany za pomnik przyrody. Jego historia opowiadana jest nawet w szkołach.

Damian Cybulski, lat 14
Wyróżnienie, kat I.- dzieci i młodzież

Miasto ratunkiem dla drzew

Nazywam się Marcin Justyna, jestem uczniem Szkoły Podstawowej nr 1 w Złotowie. Od września będę uczniem IV klasy. Tak jak mój tata, jestem redaktorem w szkolnej gazecie „Sprawki spod ławki”. Czasami rozmawiam z tatą o tematach, które mógłbym opisać w naszej gazecie. Ostatnio mocno zaciekał mnie temat choroby, jaka niszczy drzewa kasztanowca. Szkodnik, który pożera liście tych drzew, nazywa się szrotówek kasztanowcowiaczek i od kilku lat jest zmorą kasztanowców. Czytałem w Internecie, że ten niewielki motyl jest ogromnym zagrożeniem dla pięknych drzew, jego powszechna obecność może doprowadzić do wyginięcia tego gatunku drzew z naszej przyrody.

Jak wyczytałem w Internecie, inwazję tego owada w całej Europie spowodował wzmożony ruch samochodowy. Dlatego jako pierwsze atakowane są drzewa rosnące bezpośrednio przy drogach. Po raz pierwszy szrotówka opisano w 1985 roku w Macedonii. Szrotówek atakuje i niszczy nie tylko kasztanowce, ale także jawory i klony!. Oto jak fachowo brzmi opis ataku szrotówka na drzewo kasztanowca: Poczwaraki zimują w opadłych liściach kasztanowców.

Pierwsze dorosłe osobniki pojawiają się pod koniec kwietnia. Jaja składane są pojedynczo wzdłuż głównego unerwienia liści. Larwy pierwszego stadium wgryzają się do wnętrza blaszki liściowej, gdzie odbywa się ich dalszy rozwój .

Żerowiska owada (nazywane minami) osiągają długość 3 - 4 cm; są łatwo rozpoznawalne po beżowo-brązowym zabarwieniu liścia. Dorosłe gąsienice przepoczwarczają się we wnętrzu miny. Jeden liść może mieć nawet 700 min. Silnie opanowane liście opadają. Drzewa opanowane przez szrotówka wydają jesienią nowe kwiaty, które jednak w naszych warunkach klimatycznych nie mają szans na wydanie owoców, co więcej, powtórne kwitnienie osłabia drzewa tak, że zimą są one słabe i często przemarzają. W Polsce szkodnik ten rozwija zwykle od 3 do 4 pokoleń w ciągu roku.

Szrotówka próbuje się na wszelki sposób zwalczać, poprzez mikroiniekcje ze specjalnego żelu (endoterapia), wielkopowierzchniowe pułapki lepowe zakładane na pnie drzew, pułapki feromonowe , iniekcje glebowe. Nic z tego, szrotówek wydaje się być niezwyknięty. I nie mija nawet połowa lata, a kasztanowiec wygląda żałośnie, liście zwędłe, zbrązowiałe . . .

Na placu zabaw, na jaki czasami się wybieram, rosną potężne , pamiętające pewnie zamierzchłe czasy, kasztanowce. I wydaje mi się, że są w dużo mniejszym stopniu zaatakowane przez szkodnika. Gdyby stanąć dalej, to mogłoby się wydawać, że szrotówka wcale w nim nie ma.

Blizsze przyjrzenie się liściom pokazuje, że szrotówek jest, ale jest go bardzo mało, zaledwie kilka min na jednym liściu, a miejscami nie ma go wcale. Wybrałem się rowerem po mieście i zauważyłem wspólnie z tatą , że większość miejskich kasztanów jest taka sama, jak te z placu zabaw. To ciekawe, bo kasztanowce, które rosną na terenach wiejskich, leśnych, przy podmiejskich drogach, są niemal w całości zjedzone . . . Zastanawialiśmy się, tata i ja, co jest przyczyną takiego stanu, wiedząc, że władze miasta nie stosowały żadnego z wymienionych wcześniej zabiegów. Wkrótce jednak znaleźliśmy, naszym zdaniem, przyczynę „ zielonych” drzew kasztanowca w mieście.

Otóż jedną z form walki ze szkodnikiem, jest wygrabianie jesienią liści spod drzew i ich kompostowanie lub spalanie. Wiadomo, że szrotówek zimuje w liściach wokół drzewa. Jeśli tych liści nie ma, to nie ma też szrotówka, albo jest go po prostu bardzo mało. Wiadomo, że wokół drzew w lasach czy polach nikt liści nie wygrabia, tam owad ma szansę przeżycia i ataku drzewa z wiosną kolejnego roku. W Złotowie teren wokół kasztanowców jest czyszczony z liści każdej jesieni.

Zwykle mówi się, że miasto jest wrogiem przyrody. Miasta zabierają coraz więcej terenów zielonych, niszcząc naturalne środowisko. Wydaje się jednak, że choćby w przypadku kasztanowców, miasto może przyjść naturze z pomocą. Miasto, takie jak Złotów może być ratunkiem przed wyginięciem kasztanowców . . .

Mam nadzieję, że akcja wygrabiania liści spod drzew w naszym mieście będzie trwała jak najdłużej. To przecież najprostsza metoda zwalczania szkodnika. Nie wyobrażam sobie naszego miasteczka bez tych drzew, nawet jeśli czasami o samochód uderzy w sezonie brązowy owoc - kasztan.

W Złotowie są dwie przecinające się aleje kasztanowe, ulica Norwida i ulica Szpitalna. Takie skrzyżowanie kasztanowych alei, to podobno wielce rzadkie zjawisko!!!. I ten owad, o nazwie szrotówek kasztanowcowiaczek, nie może nam tego daru natury i ludzkich rąk zabrać!

Prosi o to władze miasta malutki ludzik z kasztanową główką i brzuszkiem !!!

Marcin Justyna, lat 10
Nagroda specjalna, kat. I- dzieci i młodzież

Orzechowe wspomnienia

Od wczesnych lat dzieciństwa towarzyszyło mi drzewo orzecha, rosnące w ogrodzie przed naszym domem. Orzech był bardzo okazały, wysoki na 10-12 metrów, z grubymi rozłożystymi konarami i ogromnym pniem. Gdy wiatr targał jego gęstym listowiem, korona przypominała niesforną, potarganą czuprynę dziecka. Gałęzie drzewa sięgały aż do okien mojego pokoju. Lubiłam ten widok na dorodnego orzecha, szczególnie wtedy, gdy mieszkali tam ptaki lub przyleciały tylko na moment, aby posilić się w zawieszonym na pniu karmniku.

W okresie urodzaju gałęzie uginały się pod ciężarem olbrzymich orzechów włoskich. Wszystkie dzieci w okolicy zazdrościły mi tego drzewa i wprost nie mogły się doczekać, kiedy jego owoce zaczną się sypać na ziemię. Zdarzyło się, że ci bardziej niecierpliwi przychodzili z kijami i strącali jeszcze nie całkiem dojrzałe orzechy. Bardzo mnie to złościło, bo w ten sposób niszczyli drzewo, spadało dużo liści i łamały się gałązki. Kiedyś nawet złapałem jednego chłopca i zamknąłem go w komórce. Gdy sprawa się wydała, jego babcia była bardzo zła. Moja mama zaniósła jej na przeprosiny torbę orzechów, a ona na zgodę podzieliła się z nami tortem orzechowym, który upiekła.

Nie tylko na mnie to wyjątkowe drzewo wywarło tak ogromne wrażenie. Po latach spotkałem moją koleżankę ze szkolnej ławy. Oprócz wielu wspomnień z lat dzieciństwa powiedziała mi również, że nigdy nie zapomni orzecha rosnącego w moim ogrodzie.

Dlaczego to drzewo było tak wyjątkowe? W upalne dni dawało schronienie w cieniu gęstych gałęzi i liści, w czasie deszczu swoją potężną koroną tworzyło doskonałą kryjówkę.

Widać je było z daleka, bo to drzewo potężne i okazałe. Swoje gęste, sękaty gałęzie rozpostarło na pół ogrodu. Kora na nim gruba i spękana, niczym skóra na spracowanych dłoniach. U podnóża pień szeroki, a im wyżej, tym smuklejszy. Wiosną obsypane białymi kwiatami. Latem uginające się pod ciężarem orzechów, jesienią w nieco przybladłej zieleni. Lecz równie piękne, zimą nagie, pokryte jedynie lekką śnieżną pierzynką. O każdej porze roku tak samo ukochane.

Uwielbiałam siadać pod tym wspaniałym okazem orzecha, w cieniu jego konarów czytać książki, grać w karty i prowadzić wielogodzinne rozmowy z przyjaciółmi.

Niestety, gdy miałam 15 lat, moi rodzice postanowili zamienić mieszkanie na większe. Przeprowadziliśmy się i na zawsze straciłem „moje” drzewo. Gdy przechodzę teraz tamtą ulicą, rzucam tęskne spojrzenie na mój dawny ogród i tamto drzewo, które stoi tam do dziś. Do tej pory nie znalazłam drugiego takiego miejsca, w którym byłabym tak szczęśliwa jak tam, 20 lat temu, pod moim ukochanym orzechem.

Był on świadkiem moich dziecięcych zabaw, przyjaźni i koleżeńskich kłótni, pierwszych miłości i rozczarowań. Jak jego gałęzie targane wiatrem, tak ja byłam targana emocjami. Podczas burzy to drzewo nie poddawało się, dzielnie stawiało opór silnym podmuchom wiatru i nawałnicy. Tak ja, idąc przez życie, staram się stawiać czoło wszystkim przeciwnościom losu i tak jak ono, nigdy się nie poddaję.

NATURA

Drzewo, dla niektórych
to tylko element krajobrazu,
na które nie spojrzeli ani razu.

Dla kogoś innego,
to budulec lub energia odnawialna,
ale ja będę drzewom lojalna.

Dla jednych to tylko słup,
gdzie można zawiesić ogłoszenie,
ale to tylko złudzenie.

Dla drugich to tylko kołek,
który stoi przy drodze
I stwarza niebezpieczeństwo.

Czasami to maleństwo,
kiedy indziej to olbrzym,
Prawdziwy pomnik przyrody.

Drzewo niewiarygodnej urody,
Co kryje w swych konarach
Żywe radio.

Więc następnym razem,
gdy będziesz w parku lub lesie,
spójrz co przyroda ze sobą niesie.

Może to być topola,
Co patrzy z wysoka na pola.
Może to być klon,
Który widzi jak On kocha Ją.

Może to być dorodny grab,
Który niczym rosły drab
Chociaż stoi całkiem sam,
Dzielnie broni lasu bram.

Spójrzmy na wierzbę, co po zmroku
Topi swe wiotkie gałęzie w potoku.
Sosna wysoko w niebo urosła,
A świerk lubi wokół siebie zgiełk.

Samotna stoi w sadzie grusza,
Co wszystkie serca porusza.
Jabłoń się w trawie chowa,
Bo ktoś wyrył w jej korze słowa:

„Dbajmy o naturę”
Czy to żart, czy kpina?
Serca w górę!
Niech ten czyn haniebny
O naturze ludzkiej przypomina.

Ewa Biesek
I Miejsce, kat. II- dorośli

List

Wierzbo moja z nadwiślańskiej doliny. Wierzbo z lat dziecinnych, towarzysko zabaw. Ileż to lat minęło, gdy maleńką byłaś? Metryka się gdzieś zapodziała i nikt lat nie liczy. Staruszka z Ciebie poczciwa i zacna. Reumatyzm Cię powyginał, centymetrów w tali przybyło, zgarbiłaś się ... ale dobra z Ciebie Babcia Wierzba. Latem cienia użydziesz, a gdy deszcz leje, parasol udajesz. Każdego przygarniesz, wyciągając swoje ręce – konary. Taka już jesteś.

Zanurzam się we wspomnieniach. Ileż wiosen razem przeżyliśmy? Pamiętam, lubiłaś wiosnę. Wystrojona w zieloną sukienkę, stałaś przy płocie, czekając na pochwały.

Chwytałaś w swoje dłonie promyki słońca, aby piękniejszą być.

A lata? Upalne, kolorowe, wakacyjne, z pszczołami i chrabąszczami... Swoje zielone włosy lubiłaś kąpać w ciepłym, letnim deszczu. A słońce tańczyło po nich, susząc je.

Cieszyłaś się, gdy dzieciaki grały obok w piłkę czy bawiły się w berka. A potem, rozkładając parasol swych ramion, dawałaś im cień, aby odpoczęły.

Wierzbo moja, a ileż to plotek się nasłuchiwałaś, gdy w niedzielne popołudnie wiejskie kobiety siadały na ławeczce? Plotka plotkę goniła. Oj, wiele by opowiadać...

Gdy sąsiad-bocian opuszczał wioskę, znak, że jesień w kaloszach przyczłapie. Smutna robiłaś się wtedy. Twoją sukienkę szarpał jesienny wiatr, a listki gonił po świecie. Dzikie gęsi żegnały się z Tobą głośno krzyząc. Patrzyłaś jak odlatują.

W długie szare wieczory słuchałaś, gadających szeptem, wiślanych fal. Opowiadały historie królowej rzek.

Zimą śnieżnie anioły stroiły Ciebie w bielusieńkie piórka. Wyglądałaś jak biała królowa. Dzięcioł w czerwonej czapce, nie mógł się nadziwić. A sikorki z karmnika zazdrościły Ci białego futra.

W mroźne noce marzyłaś o wiosnie i kolejnej zielonej kreacji...chyba wiosnę najbardziej pokochałaś...

Tak jest od wielu lat. Nic się nie zmieniło. Tylko ja wyjechałam. No i ławkę naprawić trzeba...

Wierzbo moja, staruszko, stoisz nadal przy płocie, zerkasz na moje podwórko z lat dziecinnych. Tam powracają moje wspomnienia.

Tam, gdzie drzwi otwarte na oścież
gdzie zza firanki spoglądają stęsknione oczy
gdzie roboczy dzień jest zawsze niedzielą
a na stole biały obrus w kratkę.
Tam drzwi otwierają serca
tam w błękiecie oczu odnajdziesz kawałek raję
tam szept modlitwy ukoi sumienie
a spracowane ręce podadzą filiżankę herbaty
Tam powrócę i ja. Czekaj na mnie wierzbo.
Czekaj na mnie staruszko.

Jolanta Głazik
II Miejsce, kat. II- dorośli